Dodatek specjalny styczeń 2010 r.

KURIER WILEŃSKI

Łotwa-Polska wspólna walka o wolność 1920 -2010

Pilsudskis (centrā) - Polijas maršals un Aldz-Smigliņs (no labās) poļu ģenerāļu kopā ar štāba virsniekiem Daugavpilī pie Virsnieku klubu ieejas. 1920.gadā

archiwum

Polskie przedszkole w Dyneburgu — jedyna „jaskółeczka" na Łotwie

str. 14

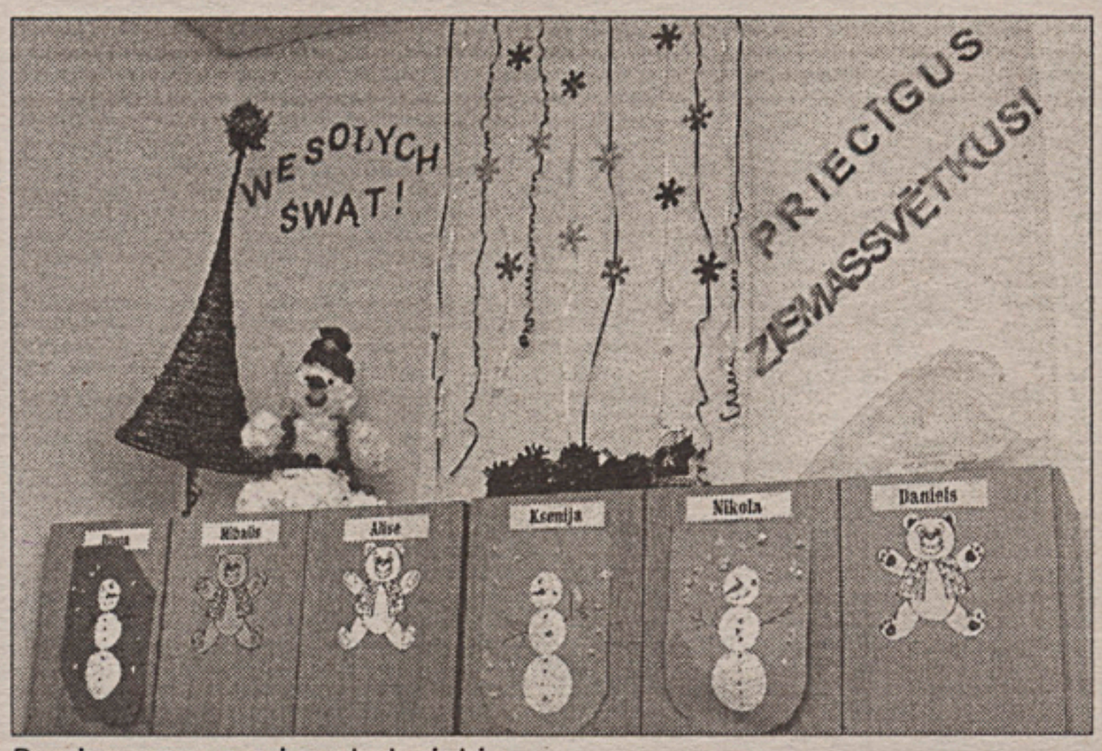

Dwujęzyczne napisy obok siebie

Wabikiem jest zapewne idealny porządek, jaki tu panuje. Doskonała baza dydaktyczna, m. in. książki polskie, sprzęt audiowizualny, komputery. No i supernowoczesny remont, jaki został tu zrobiony w zasadzie dzięki Senatowi RP.

Mamy okazję zwiedzić całe przedszkole, rozpoczynając od pokoju zabaw, który się znajduje na parterze. Jest bardzo bogato wyposażony.

— Kiedy otrzymaliśmy wiadomość, że Polska przysłała nam samochód zabawek, potraktowaliśmy to początkowo jako żart — opowiada kierowniczka. — Ale się okazało, że jest to szczera prawda, dlatego zdecydowaliśmy urządzić tę oto salę zabaw.

Sukces przedszkola, do którego tak chętnie rodzice posyłają swoje pociechy, zależy nie tyle od warunków, ile przede wszystkim od atmosfery, która tu panuje. Od miłości, jaką każde dziecko jest obdarzane. A to już zasługa pań tu pracujących — od przedszkolanek po kierowniczkę, która każde dziecko zna, o każdym może coś dobrego powiedzieć i w każdym talent zauważyć.

Cechy te bardzo skutecznie przekazała paniom tu pracującym.

Anżela Dubowska wróciła do rodzinnego Dyneburga po studiach w Polsce — w Olsztyńskiej Szkole Pedagogicznej.

— Kiedy dostałam się na studia do Polski, była niesamowita radość, ale miałam ogromną tremę, gdyż, niestety, nie znałam dobrze polskiego. Szkołę ukończyłam w języku rosyjskim (polskiej w Dyneburgu wtedy jeszcze nie było). Pochodzę z rodziny mieszanej — tato Polak, mama Białorusinka. Chodziłam do niedzielnej szkółki języka polskiego, ale bardzo się bałam, że nie wytrzymam konkurencji z tymi, którzy szkoły średnie ukończyli w języku polskim. Lata spędzone na studiach w Polsce dały mi nie tylko możliwość opanowania zawodu, ale również poznanie Macierzy mojego ojca, kultury polskiej, literatury, tradycji, które teraz na co dzień staram się swoim dzieciom zaszczepiać — mówi Anżela.

Podobnie się wypowiada Renata Szarko, która również po studiach w Polsce wróciła do miasta rodzinnego i pracuje właśnie w tym przedszkolu. Przedszkolu, które dostarcza narybek dla szkoły polskiej.

Bo, jak powie nam nieco później kierowniczka tego przedszkola Eryka Rynkiewicz, większość ich dzieci idzie do szkoły polskiej. A jeżeli któreś pójdzie do innej, to przynajmniej już będzie posiadać podstawowe wiadomości z języka polskiego.

Odwiedziliśmy przedszkole przed świętami bo i jak przystało w każdym domu — w tym jedynym polskim przedszkolu już była odświętnie ubrana choinka. Dzieci recytowały wierszyki, śpiewały piosenki w języku polskim. Nic więc dziwnego, że u wielu obecnych na sali podczas takich imprez zauważyć można łzy wzruszenia.

Przedszkole nie ma jeszcze nazwy, a tak się chce ją już dziś nazwać imieniem jaskółeczki — ptaka zwinnego, chyżego, o charakterystycznym śpiewie, bo przecież podobne wesołe świergoczące głosiki słyszy się tu w ciągu całego dnia.

Helena Gładkowska
Fot.Marian Paluszkiewicz

Duże miasto na prowincji

str. 15

414) stanowią Rosjanie i Łotysze — 17,3% (18 725). Polaków jest 14,9% , czyli 16 126 osób. Pozostali mieszkańcy to Białorusini — 8,22% (8 897), Ukraińcy — 2,23% (2 417) oraz inne narodowości, głównie Litwini, Żydzi i Estończycy.

Miasto rozwinęło się na przełomie XIX i XX w. jako ważny węzeł kolejowy, a w czasach radzieckich było potężnym ośrodkiem przemysłowym branży metalowej, elektromaszynowej i chemicznej. Dlatego centrum Dyneburga, położone po prawej stronie Dźwiny, jest bardzo typowe dla miast radzieckich — szerokie ulice, przy których budowano kilkupiętrowe bloki, tzw. chruszczowki. Są nieliczne pozostałe secesyjne kamieniczki z początku ubiegłego stulecia. Tu też znajduje się katolicka świątynia Jaunavas Marijas baznica (kościół Niepokalanego Poczęcia NMP). Została zbudowana w 1902 r. według projektu inżyniera Jozafata Chołodzińskiego. Przy kościele działa jedna z największych na Łotwie parafii polskich. Jest to jeden z głównych ośrodków życia polskiego w Łatgalii.

Stanisław Tarasiewicz
Fot. Marian Paluszkiewicz

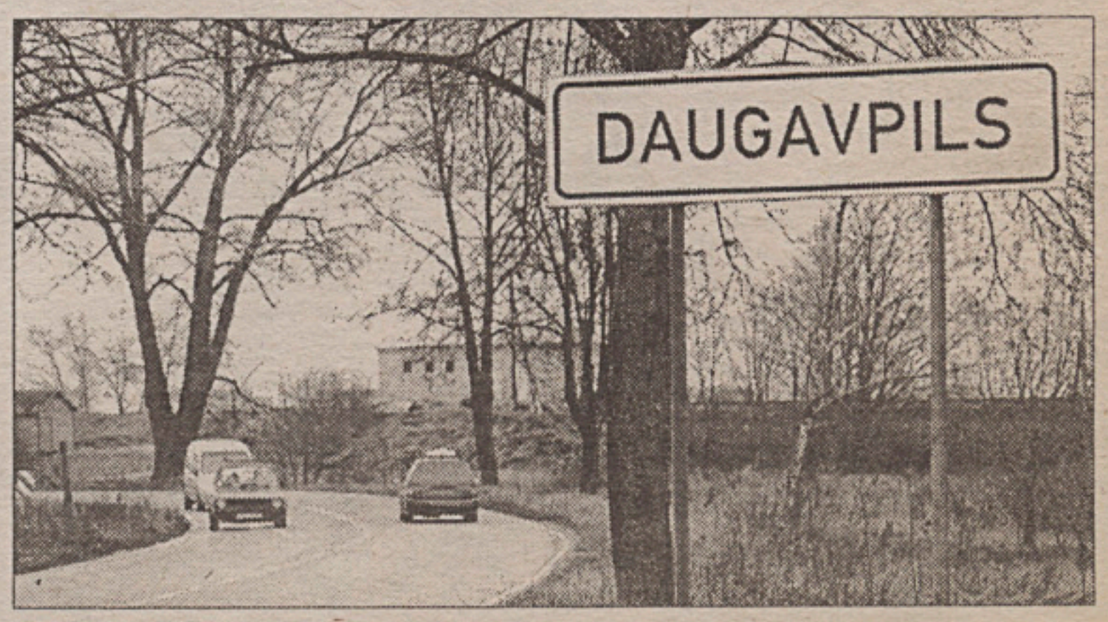

Niegdyś duży przemysłowy ośrodek Dyneburg powoli staje się prowincjonalnym miasteczkiem bez większej perspektywy rozwoju

Dodatek specjalny „Łotwa-Polska, wspólna walka o wolność 1920 -2010" przygotowany przez redakcję „Kuriera Wileńskiego".
Sfinansowany ze środków Senatu RP przy udziale Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie".

archiwum

Za naszą i waszą wolność

Szanowni Czytelnicy, dzisiaj przedstawiamy Państwu dodatek specjalny „Kuriera Wileńskiego" — „Łotwa-Polska, wspólna walka o wolność 1920 -2010". Dodatek jest poświęcony wydarzeniu mało znanemu na Litwie, ale jakże ważnemu dla historii całego naszego regionu — 90-leciu Bitwy pod Dyneburgiem (Daugavpilsem). Skutki tego wydarzenia są odczuwane do dziś dnia.

W styczniu 1920 roku połączone wojska polsko-łotewskie rozbiły sowiecką armię pod Dyneburgiem. Dzięki polsko-łotewskiemu sojuszowi od bolszewików zostało wyzwolone drugie co do wielkości miasto Łotwy, Dyneburg oraz Łatgalia, która weszła w skład powstającego wówczas państwa łotewskiego.

Robert Mickiewicz

Jak powiedział przybyły do wyzwolonego od bolszewików Dyneburga Józef Piłsudski podczas uroczystego obiadu z naczelnym wodzem armii łotewskiej gen. Janisem Balodisem: „Przyjemnie mi jest być w oddziale, który spotkało rzeczywiste szczęście walczyć zgodnie z tradycją polską za naszą i waszą wolność — nie tylko za wolność naszego narodu, ale i za wolność naszego sąsiada i przyjaciela".

Ten skropiony krwią polskich i łotewskich żołnierzy sojusz założył podwaliny prawie wzorcowych dla regionu stosunków pomiędzy obydwoma krajami.

Jak pisze znany łotewski historyk, profesor Uniwersytetu Łotwy w Rydze Eriks Jekabsons: „W sumie współpraca z Polską w latach 1919-1920 była dla Łotwy szczególnie korzystna. Dzięki poparciu oraz bezpośredniej pomocy dyplomatycznej, a nawet wojskowej tego państwa, Łotwa została uznana na forum międzynarodowym (na początku de facto, a później de jure), nastąpiło też zupełne oswobodzenie i zjednoczenie ziem łotewskich. Należy zaznaczyć także, że dzięki bezpośredniemu i pośredniemu poparciu Polski w dużej mierze zostały wyciszone terytorialne pretensje drugiego państwa sąsiadującego z Łotwą — Litwy".

Przychylny stosunek Łotwy do Polaków zachował się również po odzyskaniu przez Łotwę niepodległości w 1990 roku. W dodatku „Łotwa-Polska, wspólna walka o wolność 1920--2010", przedstawiamy więc nie tylko aspekty historyczne, ale również to, jak dzieje sprzed 90 lat przełożyły się na współczesną sytuację polskiej mniejszości na Łotwie.

Robert Mickiewicz
redaktor naczelny
„Kuriera Wileńskiego"

Łotwa w pigułce wczoraj i dziś

Państwo w Europie Północnej powstałe w 1918 roku. Jedno z państw nadbałtyckich. Członek Unii Europejskiej i NATO. Od strony lądowej graniczy z Litwą (453 km), Białorusią (141 km), Rosją (217 km) i Estonią (339 km). Łączna długość granic lądowych wynosi 1150 km, ponadto Łotwa posiada 531 km wybrzeża Morza Bałtyckiego.

Organem ustawodawczym jest jednoizbowy parlament — Sejm (Saeima), składający się ze 100 parlamentarzystów wybieranych na czteroletnią kadencję. Prezydent jest wybierany przez Sejm na kadencję trwającą 4 lata. Organem wykonawczym jest Gabinet Ministrów.

W wyniku włączenia Łotwy do ZSRR przesiedlono tam wtedy wielu Rosjan. Dziś większość Rosjan, mieszkających na Łotwie nie zna języka łotewskiego, co powoduje, że Łotwa nie chce przyznać wielu z nich obywatelstwa. W miastach mieszka około 71 proc. ludności.

Skład etniczny (narodowości): Łotysze 59,3 proc., Rosjanie 27,8 proc., Białorusini 3,6 proc., Ukraińcy 2,5 proc., Polacy 2,4 proc., Litwini 1,3 proc.

Kraj zasiedlany był przez plemiona bałtyckie oraz ugrofińskie na północy od IX do XI wieku. Od końca XII w. penetracja niemiecka. Od tego czasu zaczęły się tam silne i długie wpływy niemieckie i skandynawskie. W XIII w. podbity przez Niemiecki Zakon Kawalerów Mieczowych i schrystianizowany. Od tej pory stanowił część Inflant — obszaru obejmującego dzisiejszą Łotwę i Estonię, gdzie ludność miejska mówiła głównie po niemiecku, a ludność wiejska po łotewsku oraz w północnej części — po estońsku i w innych językach grupy fińskiej. Z powodu specyfiki niemieckiego państwa zakonnego i wynikających z tego wewnętrznych konfliktów Łotysze nie zostali do końca zgermanizowani i przetrwali, jako naród do dziś, choć wpływ kultury niemieckiej i skandynawskiej na Łotyszy jest silny. W 1561 włączony do Wielkiego Księstwa Litewskiego, a po Unii Lubelskiej wspólna własność Rzeczpospolitej Obojga Narodów. W latach od 1621 do 1629 część północna zdobyta przez Szwecję. W XVIII w. kraj włączony do Imperium Rosyjskiego. Podczas I wojny światowej od 1915 r. Kurlandia i Semigalia, a od początku 1918 r. całe terytorium pod okupacją niemiecką.

18 listopada 1918 r. w Rydze nastąpiło proklamowanie niepodległości. W latach 1918--1920 trwała wojna o niepodległość, w której siły łotewskie walczyły przeciw oddziałom: niemieckim, białorosyjskim i bolszewickim, przy wsparciu sił: estońskich, brytyjskich i polskich. Po pakcie Ribbentrop-Mołotow — w sowieckiej strefie wpływów: pod koniec 1939 r. nastąpiło utworzenie sowieckich baz wojskowych, a od czerwca 1940 okupacja. 5 sierpnia 1940 nastąpiło formalne włączenie do ZSRR — jako Łotewskiej SSR (do 1990). W związku z falami brutalnych sowieckich represji po czerwcu 1940, wkroczenie wojsk niemieckich w lipcu 1941 zostało przyjęte pozytywnie przez ludność łotewską.

Mimo ustanowienia po wojnie władzy sowieckiej i przeprowadzenia kolektywizacji na przełomie lat 40. i 50. XX w. działała silna antysowiecka partyzantka. W okresie powojennym władze sowieckie przeprowadziły dość intensywne uprzemysłowienie kraju.

W 1988 roku powstał Łotewski Front Ludowy, który wygrywa w wyborach parlamentarnych w 1990 roku. 4 maja 1990 podjęto decyzję o przywróceniu niepodległości i konstytucji z 1922. 17 marca 1991 odbyło się referendum niepodległościowe, w którym społeczeństwo w 74 proc. odpowiedziało „tak". Więc 21 sierpnia 1991 ogłoszono wystąpienie z ZSRR. W tym też roku Łotwa została przyjęta do ONZ. W 2003 Łotwa opowiedziała się za przystąpieniem do Unii Europejskiej, co stało się w 2004 roku.

Wikipedia

„W czerwonem polu biały gryf"

W roku 1561 mistrz Krzyżacki w Inflanciech Ketlerus i Arcybiskup Ryski Gvilhelm, widząc rozszarpaną przez różne potencye, już Moskiewskie, już Szwedzkie, już Duńskie prowincją Inflantską, naradziwszy się z przedniejszymi panami swemi, Zygmuntowi Augustowi Królowi, Koronie Polskiej i W. K. Litewskiemu dobrowolnie poddawszy ją, przysięgą wierności obowiązali się.

Taki oto był początek mariażu Rzeczypospolitej Obojga Narodów ze średniowiecznymi posiadłościami, znajdującymi się nad Dźwiną i Zatoką Ryską, powiązanego z templariuszami Zakonu Fratrem militiae Christi de Livonia zwanego popularnie Zakonem Kawalerów Mieczowych. W wyniku sekularyzacji Zakonu wchodzące w skład Państwa Zakonnego, Kurlandia i Semigalia zostały jako lenno Rzeczypospolitej oddane pod rządy Wielkiego Mistrza Zakonu, księcia Gotthardta von Kettler, natomiast Ryga i pozostała część Inflant, jako Księstwo Zadźwińskie, wcielono w skład Rzeczypospolitej.

Strategiczne położenie Inflant, których najważniejszymi punktami były hanzeatycka Ryga i miasta naddźwińskie sprawiło, że tereny te stały się obszarem rywalizacji pomiędzy Rosją, Szwecją i Rzecząpospolitą. W wyniku szeregu potyczek zbrojnych i wojen toczących się na tym obszarze przez ponad sto lat od drugiej połowy XVI wieku oraz postanowień Traktatu Oliwskiego (1660 r.) Inflanty zostały podzielone na dwie części: większą, która przypadła Szwecji i mniejszą — pod protektoratem Rzeczypospolitej Obojga Narodów (tzw. Inflanty polskie). O ile Inflanty szwedzkie rozwijały się pod wpływem niemieckiego protestantyzmu, to region wcielony do Rzeczypospolitej, którego granice wytyczały rzeki Dźwina (łot. Dauguva), Ewikszta (łot. Aiviekste) i jej prawy dopływ — rzeka Pededze, a zatem tereny dzisiejszej Łatgalii (łot. Latgale), ze stolicą w Dyneburgu (łot. Daugavpils), podzielony na tzw. trakty: dyneburski, rzeżycki (łot. Rezekne), lucyński (łot. Ludza) i marienhauski (łot. Vilaka)), w przeważającej większości był katolicki, przez co na trwałe związał się z kulturą polską.

Herb Inflant Polskich (przekształconych w 1667 r. w Województwo Inflanckie) nawiązywał do czasów Ostatniego z Jagiellonów: gryf biały na nogi wspięty, w polu czerwonem, na nodze jego prawej przedniej miecz dobyty, do góry wzniesiony, na piersiach zaś litery dwie powiązane S i A, koroną złotą opasane.

Legenda głosi, że gryf pochodzi z herbu Chodkiewiczów, dla upamiętnienia hetmana inflanckiego Jana Hieronima i jego zasług w walce ze Szwedami i Rosjanami, litery zaś pierwsze z imienia swego Sigismundus Augustus przydał.

Szlachta inflancka, sejmikująca w Dyneburgu, posiadała zazwyczaj wśród swych antenatów Kawalerów Mieczowych, czy raczej mnichów apostatów z zakonu mieczowego lub ich braci — a zatem była pochodzenia niemieckiego. Wszyscy z nich mieli tytuły, przeważnie baronów, które były potwierdzane przez królów polskich (głównie przez Zygmunta Augusta). Plater, Tyzenhauz, Rejtan, Korff, Denhoff, Romer, Weyssenhoff, Mohl, Manteuffel, Ropp — to tylko nieliczne inflanckie rody — jakże ważne i zasłużone dla Rzeczpospolitej Obojga Narodów. Utrzymując kontakty z krewnymi w Rzeszy Niemieckiej, dość szybko przejmowali i przyjmowali kulturę polską, asymilując i koligacąc się z braćmi szlachtą — sąsiadami zza Dźwiny, którzy — jak Szadurscy, Karniccy, Bensiławscy, Sokołowscy, Kubiccy, Wereszczyńscy i inni, za zasługi w kraju otrzymywali w Inflantach nadania albo osiadali tu, przybywając z terenów Wielkiego Księstwa. Nieocenione zasługi w kolonizacji tych ziem należy przypisać administratorowi generalnemu dóbr stołowych Wielkiego Księstwa Litewskiego Antoniemu Tyzenhauzowi, który przyczynił się do urbanizacji i uprzemysłowienia tego obszaru.

Województwo inflanckie na mapie I Rzeczypospolitej

Po pierwszym rozbiorze Rzeczypospolitej Inflanty Polskie zostały wcielone w skład imperium rosyjskiego (Gubernia Witebska). W niezwykle trudnym okresie, jakim był czas represji po Powstaniu 1863 r., świadomość narodowa szlachty Inflant Polskich była na tyle duża, że udało się jej wytrzymać olbrzymią presję rządu rosyjskiego, którego celem była całkowita rusyfikacja tego obszaru. Co więcej, pobudzone twardą ręką zaborcy uczucia patriotyczne szlachty spowodowały wzrost patriotyzmu polskiego także wśród katolickiej ludności pochodzenia chłopskiego (Łotyszy z Łatgalii), co spowodowało zupełnie dobrowolną i naturalnie przebiegającą ich polonizację.

Ślady olbrzymiego i nieocenionego dziedzictwa kulturowego Rzeczypospolitej Obojga Narodów, jak zespoły klasztorne w Agonie (łot. Aglona), Przydrójsku (łot. Piedruja), czy Dagdzie (łot. Dagda), a także rezydencje w Krasławiu (Kraslava), Rykawie (łot. Rikava), Drycanach, jak i obecność ich w kulturze polskiej (by wspomnieć chociażby Popiół i perły Kazimiery Iłłakowiczówny) — trwają do dziś.

Michał Rudnicki

Bitwa o Dyneburg w 1920 r.

Wojna polsko – sowiecka, która wybuchła z początkiem 1919 roku, posiadała wiele aktów, których uczestnikami były nie tylko dwa największe państwa — Polska i Rosja sowiecka, ale także kraje pomniejsze, które wobec zaistniałej sytuacji polityczno – militarnej pragnęły odzyskać lub pozyskać bezcenną niepodległość.

Kraje nadbałtyckie, tj. Litwa i Łotwa znajdowały się w gronie tychże państw.

We wrześniu 1919 roku Grupa Operacyjna gen. Edwarda Rydza-Śmigłego, wchodząca w skład polskiego Frontu Litewsko–Białoruskiego zajęła obszar Suwalszczyzny i Ziemi Wileńskiej wyrzucając wojska bolszewickie za rzekę Dźwinę. Niecały miesiąc później jednostki Rydza-Śmigłego zajęły także przyczółek mostowy pod Dyneburgiem.

W listopadzie strona polska rozpoczęła rozmowy z władzami Łotwy. Józef Piłsudski, chcąc umocnić pozycje sił polskich na północy oraz osłabić politycznie Litwę zaoferował stronie łotewskiej współpracę, znając jej niepodległościowe aspiracje. Akcja dyplomatyczna przyniosła rozstrzygnięcie pod koniec grudnia 1919 roku. Wtedy także została podpisana umowa polsko–łotewska dotycząca wspólnych działań przeciwko wojskom sowieckim. W dokumencie tym operację wojskową zaplanowano na 3 stycznia, oddając zarówno siły polskie, jak i siły łotewskie pod dowództwo gen. Rydza-Śmigłego, którego szefem sztabu został łotewski podpułkownik Weiss. Głównym militarnym celem operacji „Zima" było wyzwolenie Łatgalii — dawnych Inflant Polskich i przekazanie tych ziem Łotwie.

Natarcie na Dyneburg vel Dźwińsk rozpoczęło się zgodnie z planem.

Przy 25–stopniowym mrozie siły polskie, w których skład weszły 1. i 3. Dywizje Piechoty Legionów ruszyły do natarcia, choć ta druga zrobiła to później. I brygada piechoty, będąca oddziałem 1. Dywizji miała wykonać najważniejsze zadanie, tj. okrążyć miasto od północy i wschodu oraz zaatakować znajdująca się w nim cytadelę. Celem 3. Dywizji stało się natomiast dojście do linii Krasław – Szkieletowo. Dodatkowo, oprócz wyżej wymienionych, wydzielono jeszcze dwie grupy — Turmont i rezerwową, których głównym zadaniem było obserwowanie rozwijającej się sytuacji i w razie potrzeby stosowna interwencja.

Walki o Dźwińsk nie trwały zatem długo, choć nie były końcem kampanii łotewskiej Fot. archiwum

I brygada pod dowództwem podpułkownika Józefa Olszyny-Wilczyńskiego rozpoczęła przeprawę przez Dźwinę 3 stycznia o godz. 5.30. Niektóre jednostki miały dość duże trudności z wykonaniem zadania, gdyż rzeka nie zamarzła całkowicie, co było istotnym punktem nakreślonego planu, który wskazywał na konieczność przerzucenia na drugi brzeg baterii dział artyleryjskich. Mimo to pododdziały piechoty wykonały swoje zadanie sprawnie, gdzieniegdzie tylko napotykając słaby opór bolszewików, który jednak szybko został złamany. Również w głębi lądu nieprzyjaciel nie bronił się zbyt długo. Polskie jednostki płynnie posuwały się w kierunku Dźwińska, niedługo później uzyskując rubieże miasta. Pomimo prób bolszewickiego przeciwnatarcia, do wczesnych godzin popołudniowych II batalion 1 pułku piechoty opanował stację petersburską oraz cytadelę. I batalion wszedł natomiast do Dyneburga, w którym prowadził walki uliczne, zmuszając bolszewików do opuszczenia miasta. Kiedy oddziały 5 pułku piechoty, stanowiące prawe skrzydło grupy uderzeniowej walczyły pod wsią Mozule, Dźwińsk był już w całości w polskich rękach. Żołnierze I brygady wzięli jeńców oraz zabezpieczyli sprzęt pozostawiony przez wycofujące się nieprzyjacielskie oddziały. Walki o Dźwińsk nie trwały zatem długo, choć nie były końcem kampanii łotewskiej. Sowieci zdążyli wycofać się z miasta, unikając okrążenia. Dopiero boje stoczone w kolejnych kilkudziesięciu godzinach, tj. pod Wyszkami, a szczególnie pod Dubnem, gdzie nastąpiło oskrzydlenie nieprzyjaciela, uspokoiły sytuację oraz pozwoliły na połączenie się poddziałów polskich z jednostkami łotewskimi.

Do bitwy o Dyneburg próbowały włączyć się także jednostki litewskie. Jednak bardzo szybko bez większych starć niebezpieczeństwo to zostało zażegnane.

Po bitwie dyneburskiej połączone oddziały polsko – łotewskie kontynuowały działania zbrojne, osiągając pod koniec stycznia 20. roku linię Dryssy–jeziora Oświej–rzeki Świniuchy. Korzyści polityczno–militarne były dla obu stron dość spore. Łotwa otrzymała Łatgalię oraz kontrolę nad Dyneburgiem, natomiast Polska zabezpieczyła swoje północne skrzydło nad rzeką Dźwiną, eliminując niebezpieczeństwo związane z siłami litewskimi, odcinając je zupełnie od wojsk bolszewickich.

Paweł Sztama

Uzbrojenie walczących stron w bitwie o Dyneburg

Przeglądając polskie, łotewskie oraz bolszewickie siły zbrojne w końcu 1919 roku przyznać trzeba, że najlepiej przygotowane do wojny pomimo wszystko były siły bolszewickie.

Mieli oni przynajmniej długo funkcjonujące naczelne dowództwo, ponad dwa lata doświadczenia w koordynacji działań wojennych oraz nietknięte zaplecze. Armie polska i łotewska dopiero zaczęły się tworzyć — pierwszy pobór do wojska polskiego był ogłoszony 7 marca 1919 roku.

W kwestii wyposażenia po wszystkich jednak stronach panował wówczas mniejszy lub większy chaos. Polacy i Łotysze musieli wykorzystywać wszystko, co było pod ręką, jeden karabin na trzech nie był zjawiskiem niesłychanym. Mundury były tak samo różnorodne jak broń. Izaak Babel wspomina Kozaków, którzy mieli na nogach onuce, a na głowach zdobyczne meloniki. Po drugiej stronie też nie było lepiej, spotykało się pomalowane w biało-czerwone kolory niemieckie hełmy. Generalnie były to mundury starych wojsk z naprędce naszytymi orłami czy gwiazdami, których kształt dojrzeć można było dopiero nieomal patrząc w oczy przeciwnikowi.

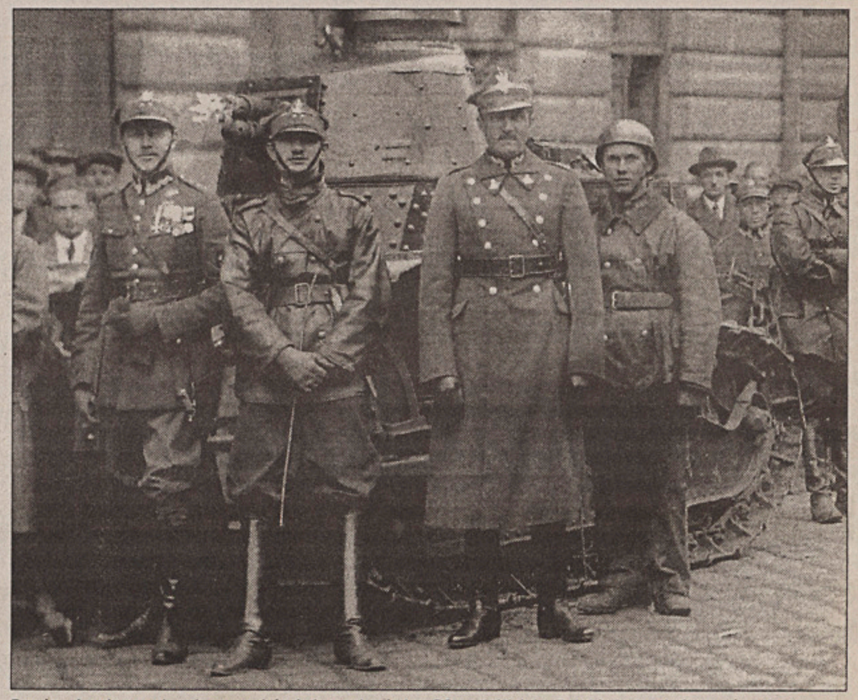

Pomimo bardzo trudnych początków już w połowie lat 20-tych Wojsko Polskie było nieźle wyposażone Fot. archiwum

Wojska polskie

W okresie walk o odzyskanie niepodległości kwestia wyposażenia żołnierzy polskich w broń przedstawiała się niezwykle skomplikowanie.

Własnego przemysłu zbrojeniowego w okresie zaborów Polska nie posiadała, była natomiast główną areną walk pomiędzy Rosją z jednej strony, a Niemcami i Austro-Węgrami z drugiej. Skutkowało to faktem, że w tym okresie na wyposażeniu dopiero tworzonej polskiej armii była wyłącznie broń obca. Był to olbrzymi konglomerat typów, systemów i wzorów ze wszystkich większych państw świata — od Japonii poprzez Europę po Meksyk.

Duża część uzbrojenia pojawiała się w armii polskiej w wyniku procesu przybycia do Ojczyzny formacji polskich utworzonych za granicą. W kwietniu 1919 roku przyjechała koleją do Polski z Francji „błękitna" armia generała Józefa Hallera — 69 tysięcy dobrze uzbrojonych weteranów, wyszkolonych przez oficerów francuskich. Wraz z nimi przybyło francuskie uzbrojenie, karabiny Berthier 05/17, Berthier 16, Lebel 86/93, czołgi Renault FT-17, które odegrały później niebagatelną rolę w wielu starciach zbrojnych. W czerwcu do Lwowa dotarła dywizja generała Lucjana Żeligowskiego, po słynnym trzymiesięcznym marszu przez Bałkany aż z Odessy. Pod koniec 1919 roku doszły formacje z Murmańska i Władywostoku. Wszyscy z bronią, czasami bardzo egzotyczną, jak na przykład Polska Brygada Syberyjska, uzbrojona w amerykańską odmianę angielskiego karabinu Enfield 14 oraz kowbojskie Winchestery.

Podstawą wojskowego uzbrojenia był karabin, których na ziemiach polskich wówczas okazało się aż 50 wzorów, w tym sporo z końca XIX wieku. Kalibrów było osiem, od 6,5 mm do 11 mm. Stwarzało to niesamowite problemy w logistyce, niekiedy bowiem już w drużynie była broń różnych typów, nie mówiąc o plutonie, kompanii czy baonie.

Sytuacja zaczęła się poprawiać dopiero wiosną 1920 roku, kiedy zaczęły w większych ilościach napływać dostawy uzbrojenia francuskiego, angielskiego i włoskiego.

Do bitwy o Dyneburg były dostawy broni niemieckiej z Węgier (30 tys. szt., Mauser 98), austriackiej (26 tys. szt., Mannlicher 90), francuskiej (261 tys. szt., Berthier 07/15, Berthier 16), włoskiej (15 tys. szt., Mannlicher-Carcano 91).

Z biorących udział w natarciu na Dyneburg formacji polskich 1. Dywizja Piechoty Legionów uzbrojona była w karabiny Berthier 07/15 i 16 oraz karabinki Berthier 16, 3 Dywizja Piechoty Legionów uzbrojona była w karabiny i karabinki Mauser 98. Dużą rolę odegrał batalion czołgów FT-17 z 1 Pułku Czołgów.

Wojska łotewskie

Oceniając sytuację wojsk łotewskich w bitwie o Dyneburg trzeba przede wszystkim

str. 6 ⟹

str. 5 ⟹

podkreślić, że dopiero w lipcu 1919 roku zakończyła się łotewska wojna domowa, natomiast jeszcze w listopadzie trwały na terytorium Łotwy działania wojenne (rozbicie awantury Bermondta-Awałowa). Podczas wojny domowej łotewskie jednostki walczyły we wszystkich czterech formacjach zbrojnych, które brały udział w walkach wówczas na Łotwie: w szeregach Baltische Landeswehr, ochotniczej formacji bałtyckich Niemców; w narodowej armii łotewskiej, stanowiącej wojskową projekcję narodowego rządu Karlisa Ulmanisa; w wojskach estońskich, które faktycznie wywalczyły niepodległość Łotwy pokonując Landeswehrę w czerwcu 1919 roku oraz oczywiście w szeregach Łotewskich Czerwonych Strzelców, którzy w styczniu 1919 roku proklamowali Łotewską Republikę Sowiecką. Perypetie walk o niepodległość Łotwy były niezwykle skomplikowane, wystarczy wspomnieć, że wiosną 1919 roku rząd Ulmanisa rezydował przez ponad dwa miesiące na pokładzie statku „Saratow" na redzie Lipawy pod ochroną brytyjskich i francuskich okrętów. Na lądzie nie było mu miejsca. Gdyby nie zdecydowany atak latem 1919 roku wojsk estońskich pod kierownictwem generała Johana Laidonera, prawdopodobnie Republika Łotewska by nie powstała.

Wyposażenie armii łotewskiej w owym czasie stanowiło mozaikę uzbrojenia wszystkich walczących stron, często dość zaskakującą. Kraj mający silne powiązania z Niemcami oczywiście nie mógł uniknąć broni niemieckiej, dlatego też jednym z podstawowych karabinów był Mauser 98. W użyciu był także Mosin 91, najczęściej zdobywany w walkach. 18 października 1919 roku ze statku w Lipawie Anglicy przekazali narodowym wojskom łotewskim 18 600 doskonałych karabinów Lee Enfield, przedtem też była dostawa w wysokości 5 000 sztuk.

Po osiągnięciu umowy z Piłsudskim Polska w grudniu 1919 roku przekazała Łotyszom 6 000 karabinów Mosin oraz 5 mln naboi do nich. Także w 1919 roku nabyto 10 000 karabinów za francuski kredyt. Oprócz wymienionych karabinów na uzbrojeniu formacji łotewskich były karabiny Arisaka (japońskie, kaliber 6,5 mm, waga 4,3 kg, długość 1660 mm, magazynek 5 naboi) oraz Winchester.

Wojska bolszewickie

Wyposażenie wojsk bolszewickich przedstawia się stosunkowo najprościej, bowiem przejęli oni broń carskich wojsk rosyjskich, z innej strony zaś na terytorium Rosji nadal działały zakłady zbrojeniowe, które pozwalały uzupełniać ubytki.

Chociaż nie wszędzie była w użyciu broń rosyjska — Czerwoni Strzelcy Łotewscy (których oddziały również broniły Dyneburga) używali oprócz Mosinów także karabinów Arisaka, Enfield 14 oraz Winchesterów, duże liczby tych karabinów zostały bowiem zakupione przez carską Rosję na początku I wojny światowej. Podstawowym frontem dla bolszewików w 1919 roku była Armia Denikina, na kierunku zachodnim używano więc wszelkiego zbytecznego uzbrojenia.

Artur Płokszto

Francuski czołg FT-17 w wojsku polskim

Czołg FT-17 był francuskim czołgiem lekkim, powstanie którego można określić jako jedno z najbardziej rewolucyjnych rozwiązań technicznych w historii techniki wojskowej.

Był to pierwszy czołg z wieżą w pełni obracalną. Schemat: wieża u góry, silnik z tyłu i kierowca z przodu stał się układem klasycznym, powtarzanym w czołgach do dziś.

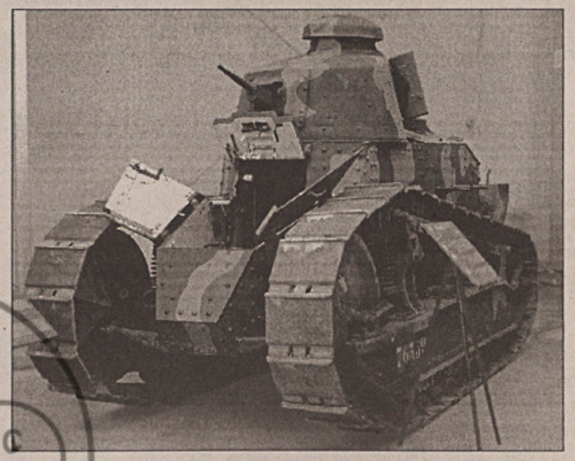

W Wojsku Polskim czołgi FT-17 dotrwały do początku II wojny światowej
Fot. archiwum

Prace nad nowym czołgiem rozpoczęły się w maju 1916 roku. Prowadził je słynny producent Louis Renault — producent samochodów. Prototyp dopracowywano do pierwszej połowy 1917 roku. W pierwszych wersjach montowano francuski karabin maszynowy 8 mm. Później montowano już km-y 7,92 mm i działka 37 mm. Litery „FT" w nazwie czołgu podobno wzięły się od określenia Faible Tonnage lub Franchisseur des Tranchées (łamiący okopy/przekraczacz okopów).

Na przełomie marca i maja 1919 roku we Francji utworzono 1. pułk czołgów w Armii Polskiej gen. Hallera. Przydzielono mu 120 pojazdów. Pułk, wraz z Armią Polską, powrócił do Polski w czerwcu 1919 roku. Dzięki temu pod względem liczby czołgów Polska zajmowała wówczas 4. miejsce na świecie (po Wlk. Brytanii, Francji i USA).

Czołgi wyposażone były zarówno w działko 37 mm Puteaux L18 wz. 18 (75 sztuk) jak i w karabin maszynowy Hotchkiss Mle14, kaliber 8 mm (45 sztuk). Czołg ważył ok. 6 500 kg, miał kadłub zbudowany z płyt pancernych o grubości od 6 do 16 mm przyśrubowanych do klatki ze stalowych kątowników. Z tyłu pojazdu znajdował się tzw. ogon, ułatwiał on pokonywanie rowów, ponadto w czasie przemarszu mógł on być wykorzystany do przewożenia ładunku lub desantu piechoty. Czołg napędzany był 4-cylindrowym silnikiem gaźnikowym Renault o pojemności skokowej 4 480 cm3 i mocy 39 KM. Załoga dwuosobowa: kierowca i strzelec-dowódca.

Jedną z bardziej udanych modyfikacji czołgu w latach międzywojennych były prowadnice szynowe pozwalające na współdziałanie z pociągami pancernymi, nazywane też drezynami pancernymi.

W Wojsku Polskim czołgi FT-17 dotrwały do początku II wojny światowej, jednak w czasie działań wojennych w 1939 roku okazały się mało przydatne. Jedyny sukces to odparcie ataku XIX KPanc., dowodzonego przez H. Guderiana na Brześć (poprzez zablokowanie bramy twierdzy brzeskiej czołgami).

Artur Płokszto

Broń strzelecka walczących stron

SMLE (SHORT MAGAZINE LEE-ENFIELD)

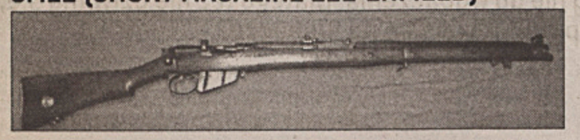

Uważany przez wielu za najlepszy karabin powtarzalny świata. Jego modyfikacje były w użyciu przez wojska brytyjskie oraz kraje Commonwealthu przez ponad 60 lat, w formacjach nieregularnych jest w użyciu do dziś dnia.

Model SMLE Mk III powstał po wojnie burskiej (1899--1902), kiedy okazało się, że karabin piechoty MLE jest zbyt długi i nieporęczny, zaś karabinek LEC z powodu krótkiej lufy ma zbyt mały zasięg. W rezultacie przyjęto do uzbrojenia w 1907 roku broń, której lufa miała długość pośrednią pomiędzy karabinem a karabinkiem — SMLE Mk III.

Zamek SMLE dzięki dopracowanej formie i starannej obróbce poruszał się wyjątkowo lekko. Rączka zamkowa znajdowała się w bardzo wygodnym miejscu, centymetr ponad palcem wskazującym, co skracało czas przeładowania, magazynek zaś był dwukrotnie pojemniejszy niż u innych karabinów (10 nab.). Z wad karabinu można wymienić nabój z wystającą kryzą, co wymuszało określony porządek przy ładowaniu magazynka oraz czasochłonną produkcję karabinu.

Chociaż SMLE nie był tak wyrafinowany technicznie jak Mauser 98, pierwsza wojna światowa jednak dowiodła jego wartości. Okazało się, że dzięki pojemnemu magazynkowi i odpowiednio ukształtowanej rączce zamkowej ma wyższą szybkostrzelność niż inne karabiny powtarzalne. Wyszkolony żołnierz bez większego wysiłku potrafił osiągnąć szybkostrzelność 15 strz./min. Żołnierze niemieccy w okopach I wojny światowej niejednokrotnie meldowali, że są pod ostrzałem karabinów maszynowych, chociaż ogień do nich prowadziły angielskie karabiny powtarzalne. Był produkowany przez wiele lat, w Indiach jeszcze w latach 80.

MOSIN WZ. 91

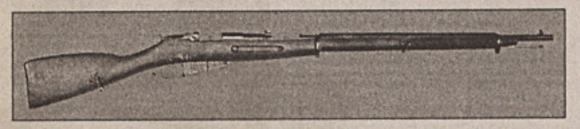

Wojna krymska (1877--1878) dobitnie wykazała archaiczność jednostrzałowych rosyjskich karabinów Berdana wobec wielostrzałowych Winchesterów (co zaowocowało masakrą wojsk rosyjskich w tej wojnie).

W 1887 roku specjalna rosyjska komisja przeprowadziła konkurs na nowy karabin wielostrzałowy. Za najlepszy uznano karabin Belga Emila Naganta, drugim był karabin Rosjanina Siergicja Mosina. Grupa wpływowych wysokich oficerów armii rosyjskiej, członków komisji, przeforsowała jednak decyzję o wyborze karabinu Mosina, który miał być ulepszony rozwiązaniami Naganta. Wynikiem tego po wykonaniu próbnej partii w 1891 r. wprowadzono na uzbrojenie armii rosyjskiej nowy karabin, który nazwany został „trzyliniowy karabin wzór 1891" (trechliniejka). Był on bardziej zawodny od Naganta, ale prostszy konstrukcyjnie. W nazwie nie było nazwiska konstruktora (z wiadomych przyczyn) — pojawiło się ono dopiero w 1924 roku.

Karabin był nieźle przemyślany, łatwy w produkcji i dostatecznie dobry w walkach na większe odległości. Mankamentem była jego długość, przeszkadzająca w manewrowaniu w lesie oraz noszeniu. Zamek Mosina, chociaż konstrukcyjnie gorszy od mauserowskiego, był jednak znacznie odporniejszy na trudne warunki polowe. Broń cieszyła się dość dobrą opinią u żołnierzy, była w użyciu bez większych modernizacji prawie 60 lat. Znikła jako gatunek, wyparta przez kultowego kałasznikowa.

MAUSER WZ. 98

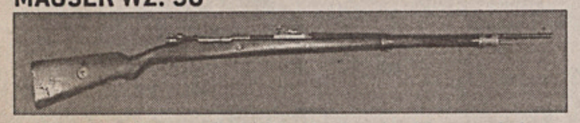

Karabin Mauser stanowił podstawową broń piechoty w wielu krajach świata. Był to jeden z najlepszych systemów broni strzeleckiej. Karabin oraz jego wersja karabinkowa był wytrzymały, sprawny mechanicznie, łatwy w ładowaniu, o dużej szybkostrzelności, celny, z małym odrzutem. Magazynek dwurzędowy, jedyny taki wśród omawianych karabinów (oprócz SMLE). Czterotaktowy zamek Mausera do dziś dnia jest nazywany „systemem Mausera" i powszechnie używany przede wszystkim w karabinach wyborowych i precyzyjnych. Konstrukcyjnie — szczyt techniki.

Z innej strony Mauser 98 był podatny na zanieczyszczenia z powodu zbyt małej tolerancji pasowań, przez co wymagał troskliwej opieki — zresztą wszystkie gatunki broni starej Europy cierpią na tę dolegliwość. Nie wszystkie części były łatwe do wymiany, przy niewypale nie było możliwości powtórnego napięcia iglicy. Od 1922 roku był produkowany w Polsce jako podstawowa broń strzelecka Wojska Polskiego.

BERTHIER WZ. 16

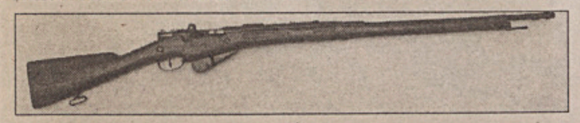

Ulepszona wersja karabinu Berthier 07/15. Odznaczał się dużą donośnością i płaskim torem pocisku na dużych odległościach. Do tego karabinu i do jego poprzednika (07/15) można było stosować z odpowiednią nasadką granaty karabinowe (zasięg do 200 m). Celny, o trwałej konstrukcji, zamek silnie ryglowany, dzięki pociskowi bez stalowego płaszcza lufy były bardzo odporne na zużycie.

Nie miał bezpiecznika, przy opuszczonym kurku iglica opierała się o nabój, co przy nieostrożnym uderzeniu powodowało strzał (poważna wada konstrukcyjna). Konstrukcja donośnika była zbyt skomplikowana, zamek był trudny do rozebrania, karabin posiadał dużą liczbę części składowych, aż 85 (Mauser — 63, Mosin — 42).

Przygotował Artur Płokszto

Bohaterowie współcześni — znani

Być w Daugavpilsie, spotkać się z rodakami i nie odwiedzić miejsca, które dla nich, zresztą jaki dla każdego Polaka jest niemal święte, byłoby nie do wybaczenia. Dlatego też nie dziwimy się, że każdy, z kim udało się nam rozmawiać, zapyta: „A byliście na Słobódce?".

Pytanie to usłyszymy również od aktywnego członka ZPŁ, byłego wieloletniego prezesa miejscowego Związku Polaków Władysława Nowickiego. To za jego kadencji w tym miejscu ustawiony został krzyż upamiętniający tych, którzy polegli w czasie trwania tzw. kampanii łatgalskiej (kryptonim operacja „Zima") w latach 1919-1920. Również za jego rządów przypadła renowacja Domu Polskiego, o czym po drodze będziemy mieli okazję porozmawiać.

Słobódka, niegdyś na obrzeżach, dziś znajduje się prawie w centrum miasta.

Właśnie tu widnieje kilkumetrowy żelbetonowy krzyż — symbol pamięci o tych, którzy polegli tu przed 80 laty.

Pan Nowicki o tych dziejach słyszał:

— Opowieści te są przekazywane z dziada pradziada, jak to od jesieni 1919 roku do wiosny roku 1920 wojska polskie i łotewskie pod dowództwem generała Edwarda Rydza Śmigłego uwolniły Łotwę od armii bolszewickiej. Podczas styczniowego spotkania w Dyneburgu Józef Piłsudski odznaczył Rydza Śmigłego za kampanię łatgalską orderem Virtuti Militari, zaś generał Balodis wręczył najwyższe odznaczenia łotewskie Piłsudskiemu i Rydzowi Śmigłemu. Na Łotwie zginęło wówczas ok. 500 polskich żołnierzy. 237 z nich zostało pochowanych właśnie na cmentarzu w Słobódce. Władze łotewskie wystawiły na nim w roku 1928 dziękczynny pomnik.

Historię tę każdy tutejszy Polak na pamięć zna, tak jak pacierz, bo bardzo wielu ludzi pamięta, jak ten cmentarz został zniszczony przez wojska sowieckie, a po jakimś czasie zlikwidowany. Wiele lat było tu po prostu wysypisko śmieci.

Wraz z odrodzeniem miejscowi Polacy rozpoczęli starania, by to miejsce upamiętnić. Aktywnie włączyli się do tej akcji wszyscy Polacy, którzy uzyskali poparcie władz miejscowych 11 listopada 1992 roku w tym miejscu już stał krzyż. To tak w bardzo ogromnym skrócie, bo jak dowiemy się z rozmów, w tym, że ten krzyż stanął, jest ogromna zasługa już nieżyjącej od niespełna roku Heleny Filipionok.

O tej dzielnej Polce zarówno Nowicki, tak też jeszcze jedna dzisiejsza rozmówczyni — Wanda Hryniewicz — wspominają z jak największym szacunkiem. Ta kobieta rzeczywiście zrobiła bardzo dużo dla odrodzenia i zachowania polskości na tych ziemiach.

Pedagog, łączniczka Armii Krajowej, członek „Wachlarza", działaczka społeczna — to tak w telegraficznym skrócie o tej dzielnej kobiecie.

W czasie II wojny światowej Helena Filipionok aktywnie działała w konspiracji. Po wejściu wojsk sowieckich na obszar Polski, w Dyneburgu wylądowały polskie samoloty wojskowe z bazy w Lidzie, przewożąc lotników i ich rodziny. Zaangażowała się w pomoc uciekinierom z Lidy — organizowała dostawę ubrań, leków, przygotowywała posiłki. Brała udział w akcji uwolnienia Polaków z obozów dla internowanych i przerzucania ich przez Morze Bałtyckie na Zachód. Organizowała pomoc, trudniła się przerzutem paczek, przekazywała informacje. Jako łączniczka poczty partyzanckiej kontaktowała się z harcerzami, którzy przyjmowali skoczków — spadochroniarzy z Anglii. Podczas okupacji sowieckiej zajmowała się tajnym nauczaniem języka polskiego i historii. Jednocześnie władze sowieckie skierowały ją do rosyjskiej szkoły, w której przez rok nauczała dzieci matematyki. Podczas okupacji niemieckiej aż do zakończenia wojny uczyła języka polskiego.

Po wojnie przez 34 lata pracowała w aptece. Jednocześnie zajęła się ratowaniem materiałów dokumentujących losy Polaków i polskich organizacji na Łotwie. Najcenniejsze ze swych zbiorów przekazała w darze do Domu Polskiego w Dyneburgu.

Za walkę o wolność Polski w okresie okupacji 17 października 1971 została odznaczona Krzyżem Armii Krajowej. W 1996 roku — uhonorowana przez Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa Złotym Medalem Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej. W 2007 w dowód uznania za wkład w ochronę polskiego dziedzictwa narodowego poza granicami kraju prezes Instytutu Pamięci Narodowej uhonorował ją nagrodą „Kustosza Pamięci Narodowej" im. G. Jakubowskiego. Przyczyniła się również do nadania tamtejszej szkole imienia Józefa Piłsudskiego.

Już prawie rok jak pani Heleny nie ma, ale na szczęście pozostała o niej pamięć i każdy, z kim uda mi się rozmawiać, przypomni jakieś nowe fakty z jej niełatwego, ale jakże ciekawego życia. Na przykład aktywna członkini koła miejscowego ZPŁ Wanda Hryniewicz opowie o tym, jak to mała Helenka wraz z licznym rodzeństwem była wychowywana w trudnych warunkach, jak później zachorowała na gruźlicę kości, pięć lat spędziła w łóżku i z następstwami

Kilkumetrowy żelbetonowy krzyż na Słobódce — symbol pamięci o tych, którzy polegli tu przed 90 laty

nieznani dyneburżanie

choroby walczyła przez całe życie.

W latach dwudziestych uczyła się w nowo otwartej szkole polskiej, do której uczęszczało tysiąc polskich dzieci. W latach trzydziestych, gdy na Łotwie prowadzono politykę wynaradawiania Polaków (m. in. dyskryminowano szkoły mniejszościowe), zapisała się do harcerstwa. Służyła w 18 Drużynie Harcerskiej im. Emilii Plater, zwanej „Platerówką", często wyjeżdżała na obozy do Polski, gdzie miała okazję poznać Józefa Piłsudskiego.

— O nieżyjącej Filipionok można nie tylko artykuły, ale zapewne książki pisać — mówi nam nasz cicerone po Słobódce Władysław Nowicki. Bo to ona właśnie zaczęła pierwsze starania, poszła do Rady Miejskiej, by to miejsce upamiętnić.

I oto jesteśmy na miejscu. Kilkumetrowy żelbetonowy krzyż, na nim wmurowane tablice z nazwiskami ustalonych żołnierzy. Na wierzchu — orzeł.

— Z tym orłem mieliśmy trochę kłopotu — początkowo ustawiliśmy krzyż, a orła umieściliśmy nocą — mówi pan Władysław. — Na szczęście pozostał. Na ustawienie krzyża dostaliśmy środki z Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Te oto drzewka otaczające krzyż sami sadziliśmy. Doskonale się przyjęły, tak jak pamięć ludzka, bo o tym zdewastowanym przez sowietów miejscu nie zapomniano.

Pan Władysław — miejscowy, czyli jak sam mówi — dyneburżanin z krwi i kości. I prawie z pokolenia na pokolenie ktoś z jego rodziny związany był z koleją. Zresztą, nic dziwnego, bo Daugavpils (Dyneburg) po dziś dzień jest prężnie działającym ośrodkiem kolejowym.

Doskonale pamięta okres wojny, jak też okres wywózek na Sybir, który dla mieszkańców tego miasta rozpoczął się w dniu 15 czerwca 1941 roku. Rodzina Nowickich musiała się ukrywać, aby uniknąć wywózki. Ojciec Władysława był felczerem, żyli zamożnie.

— Wielu ludzi nawet z rodzin biedniejszych zostało zesłanych na Sybir, dlatego rodzice nocą nie nocowali we własnym domu, kiedy najczęściej organizowano wywózki — przypomina nasz rozmówca.

Wojna się skończyła, rozpoczęła się odbudowa miasta, a dla Władka — nauka

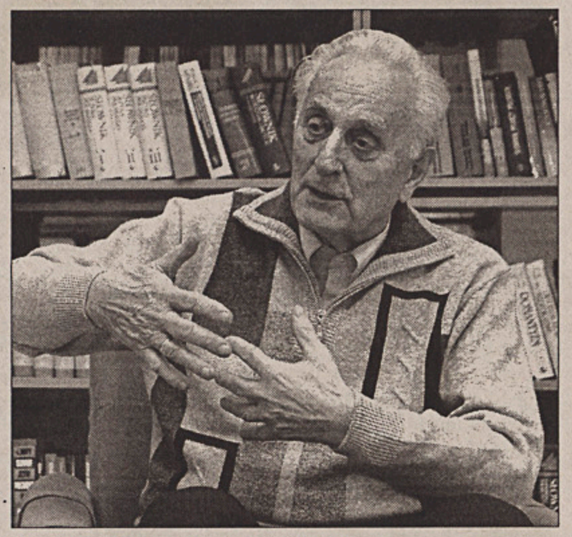

Były wieloletni prezes ZPŁ Władysław Nowicki

w technikum kolejowym, po ukończeniu którego dostał skierowanie do pracy w Estonii. Nieźle mu się powodziło, ale marzył o powrocie do domu, do Dyneburga. Wrócił i zatrudnił się jako dyżurny ruchu, potem w ciągu 43 lat był dyspozytorem ruchu na kolei. Nie był to łatwy odcinek, ruch był bardzo znaczny, pociągi szły do Czech, Niemiec i innych państw. Nawet sam się dziwi, że jemu, Polakowi, powierzono te obowiązki.

Zaczęło się odrodzenie, a wraz z nim można było odrodzić to, co się w sercu przez lata nosiło: język ojczysty, szkoły, przedszkola...

— Skoro chodzi o język ojczysty, to oczywiście w domu zawsze był — mówi Nowicki. — Inaczej nigdy nie rozmawialiśmy, jak zresztą dziś dwójka moich dzieci — syn i córka oraz wnukowie. Ale szkołę rosyjską ukończyłem, ten język przez wiele lat był w pracy prawie urzędowy, ale nigdy nie zastąpił mi ojczystego.

Zaczęliśmy o odrodzeniu, a mówiąc o panu Nowickim należy przypomnieć okres jego prezesowania w miejscowym Związku Polaków, który przypadł na lata 1994-2002.

— Był to niełatwy, ale bardzo ciekawy okres. Jakbyśmy wszyscy odmłodnieli, tak nam się chciało pracować! Tym bardziej, że mieliśmy za zadanie odrodzić w Dyneburgu Dom Polski. Łatwo to powiedzieć, ale zrobić jest trudniej — przypomina pan Władysław. — Gdyby nie pomoc Senatu RP, to w ogóle nie można byłoby nawet marzyć, że ten zniszczony budynek się odrodzi. A jednak we wrześniu roku 2006 r. Dom Polski został uroczyście otwarty przez wicemarszałka Senatu Macieja Płażyńskiego.

Ten zabytkowy budynek w samym centrum miasta został kupiony przez Polaków, z ich własnych środków, w okresie międzywojennym. W czasach sowieckich odebrano go polskiej społeczności.

Po odzyskaniu przez Łotwę niepodległości władze oddały tę nieruchomość miejscowej Polonii, ale w bardzo złym stanie.

Dlatego liczył się każdy grosz. W tym miejscu pan Nowicki przypomina, jak to pojechał do Rygi, by bank Łatgalii, który to w tym gmachu swą filię miał, dołożył pieniądze na renowację. Jakaż była jego radość, kiedy dostał zapewnienie na pomoc w wysokości 20 tysięcy łatów. Jakże się przydały podczas renowacji, bo potrzeby były ogromne.

Dziś Dom Polski jest w idealnym stanie i jednoczy wszystkich miejscowych Polaków (prawie 15 tysięcy osób). Jest prawdziwym domem, gdzie w jednym miejscu są: siedziba dyneburskiego Oddziału Związku Polaków na Łotwie, Centrum Kultury Polskiej, biblioteka, pracownia komputerowa, kluby — młodzieżowy, sportowy i zespoły artystyczne.

Skoro mowa o bibliotece — to zapoznajmy się z jeszcze jedną dyneburżanką, Wandą Hryniewicz, która przez wiele lat bibliotekę w Domu Polskim prowadzi oraz pomaga w pracy biblioteki w szkole im. Józefa Piłsudskiego.

Dyneburg dla pani Wandy jest miastem rodzinnym z ojca i dziada.

— Jeżeli być bardzo dokładną, to i pradziad niedaleko od Dyneburga mieszkał, bo w okolicach Luksat — piękną polszczyzną o swej sadze rodowej opowiadać zaczyna pani Wanda. — Tak się szczęśliwie ułożyło, że większą część nauki pobierałam w klasach polskich, bo jak tylko szkołę polską w Dyne-

str. 10

Bohaterowie współcześni — znani nieznani dyneburżanie

str. 9

burgu otwarto, to oczywiście zaczęłam do niej uczęszczać (byłam od klasy II aż do X). A kiedy sowieci ją w roku 1948 zamknęli, musiałam się „douczyć" do matury w szkole rosyjskiej, a po jej ukończeniu rozpoczęłam naukę w Instytucie Nauczycielskim w Dyneburgu, na wydziale fizyczno-matematycznym.

Po zakończeniu nauki prawie przez całe życie pani Wanda przepracowała w Technikum Kolejowym.

Kiedy tylko zaczęło się odrodzenie, aktywnie się włączyła do życia społecznego. Początkowo była w radzie miejscowego Związku Polaków, ale gdy otwarto szkołę polską i zaczęła powstawać biblioteka (książki przysyłano z Polski), to bardzo aktywnie włączyła się do tej pracy. Jak sama żartuje:

— Zaczęłam chodzić do szkoły, kiedy tylko powstała, i chodzę do niej po dziś dzień, czyli pomagam w pracy biblioteki. Bardzo lubię nie tylko pracę z książkami, cenię też kontakt z młodzieżą, bo mogę czasami pomóc w wyborze książki, doradzić.

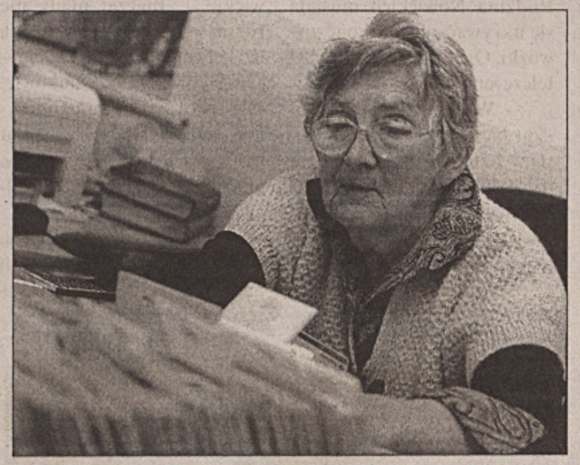

Wanda Hryniewicz po dziś dzień pomaga w bibliotekach polskich

Dwa razy tygodniowo — w poniedziałki i środy — Wanda Hryniewicz jest w szkole im. Józefa Piłsudskiego. Zresztą, nie ogranicza swej działalności tylko do tych dwóch dni. Bo kiedy poproszono, by w Domu Polskim prowadzić bibliotekę „Promień", nie tylko że nie odmówiła, a bardzo aktywnie się włączyła do kompletowania zbiorów, które na dzień dzisiejszy liczą ponad 10 tys. polskich książek.

Jak dalej z rozmowy się dowiem, obecnie z polską książką w Dyneburgu jest dobrze — biblioteki są w szkole, w Domu Polskim, na uniwersytecie. Co prawda, młodzież mniej po książkę sięga, jak to wszędzie, bo komputer ją wypiera, a starsi ludzie bardzo lubią książki czytać, choć niestety, wzrok nie zawsze im na to pozwala.

Z tego bibliotekarskiego tematu przenosimy się do wspomnień — tych dalekich, związanych z walką latgalską. W tym miejscu pani Wanda mówi, że jej ojciec (jako młody chłopak) przypadkowo został ranny. A było to tak: babcia posłała go po warzywa do ogrodu tuż nad Dźwiną, gdzie zaczęła się już walka. Kula trafiła chłopaka. Na szczęście rana była niegroźna.

— Straszny to był okres — kontynuuje Hryniewicz — bo ci, co zginęli, nie tylko na cmentarzu w Słobódce zostali pogrzebani, ale również w Lancesach, Salene i Krasławiu. W tym ostatnim miejscu nawet pomnik się zachował z tamtych czasów. A już w Słobódce, gdzie to przed wojną było zaledwie kilka domów, na czynnym wówczas cmentarzu wojskowym pochowano ponad 200 żołnierzy polskich.

— Pamiętam, jako uczennica chodziłam często na ten cmentarz. Widziałam również pierwszy pomnik, który potem sowieci zburzyli. Był nieco niższy niż obecny, ze szlifowanego kamienia. A potem go zniszczono — zamyśla się pani Wanda. A po chwili dodaje:

— Na domiar ziemię z tego miejsca, czyli z cmentarza, na nowo budujące się drogi wywożono i wraz z kośćmi sypano...

Czy można się dziwić, że dzień, kiedy po latach w tym miejscu znów widnieje krzyż, uważa, tak jak i inni miejscowi Polacy, niemal że za święty. Bo odrodził pamięć o tych, którzy oddali życie w walce i których po latach prochy tak okrutnie sowieci zbezcześcili...

Helena Gładkowska
Fot.Marian Paluszkiewicz

We wrześniu roku 2006 r. Dom Polski został uroczyście otwarty

Szkoła na skrzyżowaniu historii

Gimnazjum im. Józefa Piłsudskiego przy ulicy Warszawskiej — placówka ta nie znajduje się gdziekolwiek w Olsztynie, Krakowie czy Poznaniu, lecz kilkaset kilometrów na północny wschód od granic Polski — w Daugavpils na Łotwie, czyli Dyneburgu.

Kilkadziesiąt lat temu granica polska przebiegała tuż obok. Po stronie polskiej leżała gmina Bracław. Dziś to już Białoruś...

Pięknie odnowiony wiekowy budynek z czerwonej cegły zdobią wywieszone przy głównym wejściu biało-czerwona flaga polska oraz łotewska w kolorze karminowym z białym paskiem pośrodku. A poniżej, tuż przy wejściu, lśniąca miedzią tablica z wygrawerowaną nazwą szkoły po polsku i po łotewsku. W odróżnieniu od polskiej mniejszości na Litwie, łotewscy Polacy nie musieli toczyć z władzami batalii o nadanie szkole imienia ojca polskiego odrodzenia. Po odzyskaniu niepodległości przez Łotwę polskiej Szkole Średniej im. J. Piłsudskiego w Dyneburgu została przywrócona historyczna nazwa decyzją Ministerstwa Edukacji i Nauki Republiki Łotewskiej. Dziś szkoła oficjalnie nazywa się Państwowe Gimnazjum Polskie im. Józefa Piłsudskiego w Dyneburgu. Dyrektorka gimnazjum Gertruda Grave dopiero po dłuższym zastanowieniu się odpowiedziała lakonicznie „nie", gdy została zapytana, czy nie było problemów z nadaniem szkole imienia Marszałka. W porównaniu z sytuacją polskiej mniejszości na Litwie dla łotewskich Polaków określenie „mieć problemy z władzami" (nieważne lokalnymi, czy też centralnymi) jest w dużej mierze abstrakcyjnym zjawiskiem.

Państwowe Gimnazjum im. Józefa Piłsudskiego przy ulicy Warszawskiej jest jednym z najważniejszych polskich ośrodków w Dyneburgu

— Jesteśmy lubiani, jesteśmy częścią tego społeczeństwa, dlatego dobrze nam się współpracuje zarówno z władzami lokalnymi, jak też ministerstwem edukacji — wyjaśnia „Kurierowi" Gertruda Grave.

Owocem tej współpracy niewątpliwie jest sama szkoła, która chociaż istnieje w mieście od 1991 roku, dopiero w 2008 roku uzyskała obecny wygląd po kapitalnej renowacji. Wyremontowana i „podwyższona" (poddasze zostało zaadaptowane na potrzeby procesu nauczania) szkoła ma obecnie nowocześnie wyposażone gabinety chemii, fizyki i informatyki z najnowszym sprzętem komputerowym, posiada obszerną bibliotekę. Remont kosztował „bagatela" — 4 mln łatów, czyli kilkanaście milionów litów, z czego ponad połowę środków pochodziło z funduszy miejskich, a 49 proc. kosztów renowacji szkoły sfinansował rząd Polski.

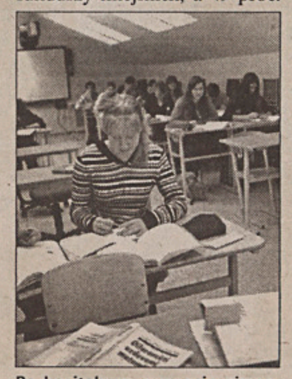

Po kapitalnym remoncie gimnazjum zostało zagospodarowane również poddasze na potrzeby procesu nauczania

— Zdążyliśmy przed kryzysem — z ulgą mówi dyrektorka szkoły. Tłumaczy, że z powodu trudnej sytuacji gospodarczej w kraju nie mogą liczyć w najbliższym czasie na wsparcie finansowe z samorządu.

— A jeszcze mamy wiele do zrobienia — mówi. Ale gdy zwróciła się do lokalnych władz o pomoc, to usłyszała negatywną odpowiedź, zresztą po raz pierwszy od wielu lat.

Odpowiedź tę społeczność szkolna przyjęła z ubolewaniem, ale bez cienia obrazy. Jak tłumaczą, nie mogą oczekiwać wyjątkowej uwagi ze strony władz, gdy wszystkim nie przelewa się.

Jednak praca pedagogów oraz sami uczniowie, którzy naukę traktują poważnie, powoduje, że to polskie gimnazjum jest wyjątkowe w skali miasta, kraju i regionu. Gimnazjum w Dyneburgu jest jedyną polską szkołą w tym mieście, gdzie Polacy stanowią około 17 proc. Obecnie uczy się w niej około 280 uczniów. „Nie za wiele, jak na 19-tysięczną diasporę polską" — przyznają pedagodzy szkoły. Nie za wiele. Szczególnie wobec liczby kilkunastu polskich szkół w Dyneburgu przed II wojną światową. Jednak po kilkudziesięciu latach sowieckiej polityki wynaradawiania miejscowych Polaków i głębokich procesów ich asymilacji — głównie z napływową tu ludnością rosyjskojęzyczną, wreszcie naturalnego wymieszania się narodów, trudno byłoby oczekiwać, że pierwiastek polskości samoistnie odrodzi się w sercach i duszach potomków Polaków w Łatgalii. Na to potrzeba czasu, ale nie brakuje zaangażowania polskiej społeczności, aby szkoła rozwijała się i miała perspektywy. Szkoła od lat cieszy się wysokimi wskaźnikami nauczania, a pod względem wyników egzaminów maturalnych polskie gimnazjum znajduje się co roku w pierwszej siódemce najlepszych szkół Dyneburga z kilkudziesięciu miejskich placówek oświatowych. Szkoła jest też w pierwszej trzydziestce najlepszych szkół na Łotwie. W gimnazjum pracuje ponad

str. 12

Szkoła na skrzyżowaniu historii

str. 11

40 nauczycieli, z których więcej niż połowa ma stopień magistra. Nauczyciele i uczniowie często też wyjeżdżają na szkolenia do Polski. A po ukończeniu gimnazjum wielu uczniów planuje kontynuować naukę w języku polskim na wyższych szkołach w Polsce. Wszystko to daje taki wynik, że szkoła przyciąga uczniów chętnych do nauki w polskim gimnazjum nie tylko z polskich, ale też z mieszanych i łotewskich rodzin, tym bardziej, że proces nauczania odbywa się w szkole po łotewsku, z wyjątkiem lekcji języka i literatury polskiej oraz przedmiotowych fakultatywnych, na które uczęszczają uczniowie przygotowujący się do studiów w Polsce.

Dyrektorka gimnazjum Gertruda Grave cieszy się, że polska szkoła na Łotwie może nosić imię patrona Józefa Piłsudskiego, nadane placówce jeszcze w okresie międzywojennym

W odróżnieniu od nich Iweta Laurena, nauczycielka historii, musiała kiedyś sama nauczyć się języka polskiego.

— Zresztą nie musiałam, tylko sama tego chciałam. Więc uczyłam się samodzielnie i dopiero, potem gdy już pracowałam w gimnazjum, miałam możliwość pogłębić znajomość języka w Centrum Języka i Kultury Polskiej dla Polonii i Cudzoziemców w Lublinie — mówi z lekkim łotewskim akcentem Iweta Laurena. Pochodzi z polsko-łotewskiej rodziny, ale jak wyznała, ojciec Polak prawie nie mówił po polsku. Toteż Iweta Laurena nie mogła wytłumaczyć, skąd wziął się pociąg do nauki języka polskiego. Łatwiej było wytłumaczyć, dlaczego pasjonuje się historią, ponieważ mama pani Iwety pracuje w muzeum miejskim. Stąd też zamiłowanie do historii, które młoda nauczycielka stara się zaszczepić również w swoich uczniach.

— Udaje się — skromnie przyznaje nauczycielka z pasją opowiadająca nam o szkolnym muzeum. Wśród eksponatów są nie tylko materiały i prace uczniów z historii, ale też materiały archiwalne przekazane muzeum przez mieszkańców Dyneburga, rodziców uczniów, gości szkoły, ale też przez muzealne placówki Łotwy, które uznają, że dla odbioru pewnych materiałów, również dotyczących historii wyzwolenia Łatgalii, lepszym miejscem są gabloty szkolnego muzeum niż odległych terytorialnie i historycznie państwowych placówek muzealnych, np. w Rydze.

— Z okazji 80-lecia niepodległości Łotwy uczestniczyliśmy w krajowym konkursie historycznym. I nasza praca opowiadająca o walkach z tamtego okresu o wolność kraju była wśród zwycięskich — opowiada nam Iweta Laurena. Wtedy szkoła i jej muzeum zostały wyróżnione z okazji jubileuszu oraz muzeum wzbogaciło się kilkoma eksponatami. Jeden z nich — reprint zdjęcia z wizyty marszałka Józefa Piłsudskiego w Dyneburgu — szkole przekazał ówczesny ambasador Polski Tadeusz Fiszbach.

W muzeum, zresztą podobnie, jak i w całej szkole, jest znacznie więcej pamiątek związanych z patronem szkoły. Niektóre z nich, jak na przykład szkolny sztandar z wyhaftowanym profilem Marszałka z jednej strony i polskim orłem z drugiej strony (umieszczony w gablocie wita przy głównym wejściu), został przekazany szkole z Polski. Inne pamiątki i niekoniecznie w sposób widoczny eksponowane, uczniowie tworzą sami.

— Tę pracę przygotowałam na konkurs historyczny. Chciałam w ten sposób przedstawić zarys wspólnej walki Łotwy i Polski o naszą niepodległość. Plakat ten jest tylko częścią większej pracy, na którą składa się głównie referat z dziejów tamtego okresu. Całość pracy

Weronika Bogdanowa z 11 klasy gimnazjum jest zafascynowana historią i po szkole chciałaby kontynuować naukę w tej dziedzinie w Polsce

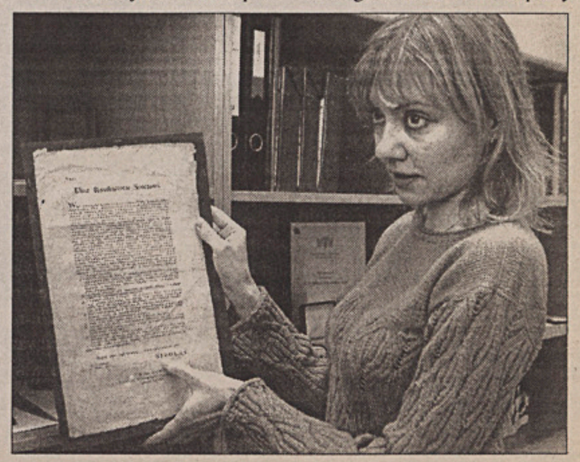

Nauczycielka historii Iweta Laurena zamiłowanie do historii wyniosła z domu, a pracując w polskiej szkole, polubiła język polski

„Łotwa i Polska na skrzyżowaniu historii" nawiązuje do tego, że Marszałek Józef Piłsudski udzielał wsparcia dla Łotwy w walce o niepodległość. Jak widzimy na plakacie, jednym z akcentów pracy jest spotkanie Józefa Piłsudskiego z naczelnym wojsk łotewskich Janisem Baladisem, z którego rąk 26 stycznia 1920 roku Marszałek został odznaczony orderem za zasługi wobec Łotwy — opowiada nam Weronika Bogdanowa z 11 klasy. Za przykładem swojej nauczycielki, Weronika fascynuje się historią. Po szkole chce kontynuować naukę na studiach w Polsce. A dziś nie tylko dobrze uczy się historii, ale też aktywnie uczestniczy w konkursach historycznych organizowanych nie tylko w szkole, ale też w mieście.

— Lubię historię. Niestety, wśród moich rówieśników jest małe zainteresowanie przeszłością. Owszem, większość dobrze zna przedmiot, ale brakuje zainteresowania samą historią — ubolewa Weronika.

— Wszystko zależy od człowieka. Młodzież też ma różne zainteresowania. Niektórzy interesują się sportem, inni kulturą, a niektórzy w ogóle niczym — tak uważają harcerze ze szkolnej drużyny. Jak opowiadają, jest na razie nieliczna, bo o harcerstwie wiedzą tylko w szkole. W mieście o tym prawie nikt nie słyszał.

— Chcemy odrodzić tradycje harcerstwa, które tu prawie zanikły. Na razie jest nas 15 osób, ale aktywnie działamy. Stanowimy drużynę Kłagari (Namiot). Organizujemy różne zbiórki, szkolenia. Uczestniczymy również w zlotach drużyn polonijnych w Polsce, skąd też otrzymujemy pomoc — opowiada nam drużynowy Alex Błażewicz z 11 klasy.

Drużyna podzielona jest na dwa zastępy. W organizowaniu ich prac Alexowi pomaga koleżanka z klasy Marysia Szwabe.

Z kolegami z drużyny uczestniczyli w obchodach 91. rocznicy odzyskania niepodległości w Warszawie.

— Mieliśmy dużo uroczystości, wiele spotkań. Z okazji kolejnej rocznicy zamierzamy również w Dyneburgu zorganizować harcerskie obchody Dnia Niepodległości — mówi Marysia Szwabe. Drużynowi mają też nadzieję na nawiązanie współpracy z kolegami z Polski oraz z Litwy.

— Nawiązaliśmy już pierwsze kontakty z harcerzami z Litwy. Spotkaliśmy się na zlocie w Polsce — wyjaśnia drużynowa Marysia. Ma też nadzieję, że w najbliższym czasie te kontakty zaowocują kolejnymi spotkaniami i wspólnymi zbiórkami.

Uczniowie Gimnazjum im. Józefa Piłsudskiego aktywnie uczestniczą również w innych spotkaniach polskiej młodzieży z Kresów. Ze szczególną dumą nauczyciele opowiadają o swoich uczniach, którzy tradycyjnie zdobywają dobre miejsca w konkursach literackich, jak na przykład „Kresy". Na konkursach przedstawiają swój recytatorski kunszt, nie tylko czytając wieszczy i wybitnych klasyków literatury polskiej, ale też prezentują swoje, na razie skromne, próbki twórczości:

UŚMIECH

Wieczory coraz krótsze,
może znajdę się pojutrze
Ale nie słychać nut tych pięknych,
to wszystko niby jakieś jęki.
Nie rozumiem tego. Dlaczego to? Dlaczego?
A może winna jesteś ty,
ta pora z deszczem, która truje sny.
Gdzie został, ten co mnie raduje?
Kto nastrój nigdy nie zepsuje,
kto tak mało mi kosztuje.
Kto świat rodzinny mój koloruje...
(...)
Niech każdy ten malutki skarb poczuje
i uśmiech światu podaruje.

Elżbieta Krumplewska
klasa 8A

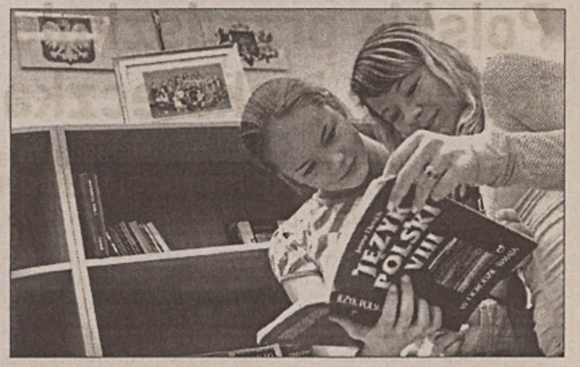

Elżbietę Krumplewską i Krystynę Talcane z 8A fascynuje język polski i dziewczyny poczynają swoje pierwsze próby poetyckie w tym języku

RZEKA

Rzeka jak życie,
jak mowa,
jest dużo porównań.
Ale tak naprawdę, czym jest rzeka?
Może drogą do piekła?
A może do raju?
A może do przyszłości, czy do biedy, czy do radości.
To po prostu droga bez końca.
Coś wspaniałego do obejrzenia.
Moim zdaniem, rzeka jest psychologiem.
Tak płynie, tak pięknie i zostajesz się w spokoju.

Krystyna Talcane
klasa 8A

SZCZĘŚCIE ZAWSZE OBOK

Szczęście zawsze obok ciebie,
ono swój daruje uśmiech.
Zobacz dookoła siebie,
szczęście z tobą i nie uśnie.
Nawet wszystko, gdy fatalnie,
musisz wierzyć w tym momencie.
Będzie jutro genialnie,
szczęście z tobą, w twym talencie.
Gdy radujesz się sukcesom wielkim, ale żal nie swoim.
Szczęście w twoim sercu mieszka, szczęście obok ciebie stoi...

Anastasja Belnikowa
klasa 8 A

Drużynowi Marysia Szwabe i Alex Błażewicz chcą odrodzić w szkole tradycje harcerskie

Popis recytatorski przerywają dźwięki harfy... „To taki nasz dzwonek" — wyjaśnia nam dyrektor szkoły. Trudno więc dziwić się, że w szkole, gdzie nawet dzwonek jest „z muzą", rodzi się twórczość młodych poetów.

— Mamy bardzo zdolnych uczniów. Każdy jest wyjątkowy — mówi Gertruda Grave, skromnie przy tym przemilczając, że ta „zdolność" i „wyjątkowość" w dużej mierze jest zasługą pedagogów szkoły oraz wieloletniej jej dyrektorki. Doceniają to nie tylko rodzice, którzy coraz chętniej posyłają swoje dzieci do „polskiej szkoły". Doceniają to również władze polskie i łotewskie. Do wielu wyróżnień państwowych zaliczyć należy łotewski Order Trzech Gwiazd oraz polski Krzyż Kawalerski Orderu Zasługi, jakie Gertruda Grave odebrała ostatnio w imieniu swoim, ale też całego grona pedagogicznego Państwowego Gimnazjum Polskiego im. Józefa Piłsudskiego w Dyneburgu.

Stanisław Tarasiewicz
Fot. Marian Paluszkiewicz

Polskie przedszkole w Dyneburgu — jedyna „jaskółeczka" na Łotwie

Prawie w samym centrum Dyneburga (Daugavpils) na typowym dla oświatowych instytucji budynku łopocą na wietrze obok siebie dwie flagi — polska biało-czerwona i łotewska — czerwona (karminowa) z białym pasem pośrodku.

Zgodnie falują, podnosząc się to do góry, to powolutku opadając w dół. Przy drzwiach wejściowych tablica z napisem po polsku: „Przedszkole polskie Daugavpils".

Mimo że jest to jedyne polskie przedszkole nie tylko w tym mieście, ale też całej Łotwie, te dwa języki przeplatają się tu w ciągu całego dnia i są traktowane jednakowo. Bo zarówno kierownictwo przedszkola, jak też rodzice, którzy tu swe dzieci przyprowadzili, sądzą, że jest to konieczne, by dziecko obok swego rodzinnego (dla większości polskiego) znało też język kraju, w którym mieszka.

Taki luksus, gdy małe dzieci mogą obcować w języku, który wyssały z mlekiem matki, jest w tym mieście od lat siedemnastu, bo od 1974 roku do 1992 mieściło się tu przedszkole rosyjskie. Kierowniczka placówki Eryka Rynkiewicz — dyneburżanka z dziada pradziada. I kiedy zaczynamy mówić o języku ojczystym, czyli dla niej polskim, mówi, że tak się złożyło w jej życiu, jak i wielu tutejszych Polaków, że język polski odrodziła wraz z objęciem stanowiska kierowniczki tej placówki. A przecież jeżeli sięgnąć głębiej do jej rodowodu rodzinnego, to jej dziadek Wincenty Mikucki, który na miejskim cmentarzu w Dyneburgu wieczny spoczynek znalazł, był gorliwym patriotą.

— Nie tylko sam rozmawiał poprawną polszczyzną, ale do tego też dzieci i wnuki nakłaniał. Ba, jak usłyszał, że któreś dziecko mówi po rosyjsku — karał! — uśmiecha się Eryka Rynkiewicz.

No, ale historia, niestety, zrobiła swoje. Wiele polskich rodzin z Dyneburga albo na Sybir trafiło, a stamtąd do Polski, albo też po wojnie (tak jak krewni pani Eryki) wyjechało do Polski. Szkoły polskie pozamykano, rodziny się przemieszały. Język ojczysty na długo, aż do czasów odrodzenia — pozostał jedynie językiem „domowym".

Wraz z latami odrodzenia w Dyneburgu został odrodzony Związek Polaków na Łotwie, powstał Dom Polski, szkoła początkowa i średnia, no i przedszkole, do którego uczęszcza 120 dzieci.

— Chętnych jest o wiele więcej niż mamy miejsc. Ciągle jest kolejka, czyli trzeba poczekać, by do nas trafić — z dumą opowiada kierowniczka przedszkola.

Jak za chwilę się dowiem, w przedszkolu są dzieci nie tylko z rodzin czysto polskich, ale też mieszanych. Zresztą, nawet Łotysze bardzo chętnie przyprowadzają tu swoje dzieci, by mogły jednocześnie się nauczyć jeszcze jednego języka.

str. 16

Napis w języku polskim: „Polskie przedszkole Daugavpils"

Przedszkolanka Anżeła Dubowska wraz z kierowniczką przedszkola Eryką Rynkiewicz

Drzemka popołudniowa

archiwum

Duże miasto na prowincji

„Nie znacie co to jest kryzys" — można nieraz usłyszeć na ulicach Dyneburga w odpowiedzi na pytanie, jak Łotyszom powodzi się w okresie kryzysu.

Panuje tu bowiem powszechne przekonanie, że to Łotwa została najbardziej dotknięta kryzysem, tymczasem gdy na Litwie ma on bardziej powierzchowny charakter. Po głębszej jednak dyskusji łatwo się przekonać, że to spostrzeżenie Łotyszy na kryzys u sąsiadów jest raczej powierzchowne. W rzeczy samej sytuacja zarówno na Łotwie, jak i na Litwie jest podobna — dno.

„Ale drogi macie lepsze i sklepów więcej, i kupujących w tych sklepach nie brakuje" — tymi argumentami, z ostatnią nadzieją w głosie, nasi rozmówcy próbują jeszcze przekonać nas, a raczej siebie, do tego, że tak naprawdę kryzys dotknął głównie Łotwę.

Rosnące jak grzyby po deszczu w okresie prosperity łotewskiej gospodarki centra handlowe w Dyneburgu dziś przeżywają trudne czasy

Po części mieszkańcom Dyneburga można przyznać rację, bo patrząc z perspektywy łotewskiej stolicy — przeinwestowanej Rygi z wypucowaną jej starówką, czy też aspirującego w rozwoju ostatnich lat do roli regionalnej metropolii Wilna, albo nawet „pęczniejącej" jak ciasto na drożdżach, na inwestycjach browarów, koncernów tekstylnych i laweciarzy pobliskiej litewskiej Uciany, kryzys w niedoinwestowanym, z podupadłymi potężnymi zakładami przemysłowymi z epoki socjalizmu i stamtąd też blokowiskami pięciopiętrówek Dyneburgu widać na ulicach, słychać go w rozmowach przechodniów. Widać na pustych parkingach i placach wokół dużych centrów handlowych, które jeszcze przed rokiem były oblegane przez kupujących również z pobliskiej Białorusi oraz północnej Litwy.

Parafia przy kościele Niepokalanego Poczęcia NMP (na drugim planie) od lat jest prężnym ośrodkiem życia miejscowych Polaków

„Jakoś da się przeżyć, bo na szczęście jeszcze otrzymujemy emerytury. A co mają robić ci, którzy nie mają pracy, albo którzy pracują, ale zarabiają mizerne grosze" — mówią łotewscy emeryci. Ich obawy potęguje fakt, że łotewska gospodarka wciąż przeżywa spadek, a to oznacza kolejne zubożenie społeczeństwa. Ostatnie cięcia budżetowe sprawiły, że pracujący stracili prawie połowę swoich zarobków. Stąd paradoksalne na Łotwie zjawisko, że emeryci otrzymują często emerytury dwakroć większe niż wynosi pensja nauczycielska. Młodzież próbuje ratować się przed kryzysem ucieczką za granicę — jeśli nie do krajów Europy Zachodniej, to do Rosji, gdzie jeszcze są szanse na znalezienie pracy.

Tymczasem łotewska gospodarka nadal się kurczy. Bank Łotwy poinformował niedawno, że porównując z czwartym kwartałem 2007 roku, PKB kraju spadł do dziś już o 37 proc. Według banku, w 2009 roku PKB Łotwy może spaść o około 18 proc. W 2010 roku spadek ma sięgnąć 4 proc. Dla Dyneburga i jego mieszkańców może to oznaczać zapaść ekonomiczną. Chociaż jest to drugie co do wielkości łotewskie miasto, w porównaniu ze skupiającą na sobie uwagę gospodarczą i potencjał Rygą i pobliskim portem, Dyneburg nawet w okresie największego rozwoju łotewskiej gospodarki pozostawał prowincją, dziś bardzo głęboką...

Dyneburg (Dźwińsk, łot. Daugavpils) – z blisko 110 tys. mieszkańców jest drugim co do wielkości miastem w kraju. Jest to też największe skupisko ludności polskiej w Łatgalii. W mieście mieszka około 16 tys. rodaków.

Według danych statystycznych z 1 stycznia 2006 Dyneburg liczy 108 260 mieszkańców. Większość 53,96% (58

str. 16